PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI 5 I 20-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 14 20 WRZEŚNIA 1923 R. ROK II

O NAUKĘ MORALNOŚCI.

Na międzynarodowym zjeździe nauczycieli szkół średnich w Pradze, który odbył się w dniach 29-31 sierpnia br., naczelnym punktem obrad było zagadnienie „Moralnego wychowania w szkole średniej.“ Z przyczyn, że kwestję tę uznał protektor zjazdu prezydent republiki Masaryk za szczególnie ważną w republice demokratycznej, że „Narodni Listy“ w dodatku naukowym (do Nr. 241 z 2 września br.) przemówienie prof. J. V. Klimy, na ten temat na zjeździe wygłoszone, wydrukowało, że wreszcie najbliższy zjazd ma być w Warszawie, skąd obecnie 3 było reprezentantów (prof. Kwiatkowski z TNSW, wizytator Nawroczyński i sekretarz ministerstwa W. R. i O. P. dr. Dawidowski, uważam za wskazane, z treścią referatu prof. Klimy zapoznać przyjaciół polskiej szkoły.

Mówca wyszedł z zasady, że „posłannictwem każdego człowieka jest służyć we wzajemnej solidarności zawsze większej całości społecznej, w której los człowiekowi żyć właśnie przeznaczył.“ Widzi wychowanie moralne w doprowadzeniu wychowanka do tej wyżyny, iżby umiłował bliźnich i dla nich się poświęcał, iżby rozumiał duchowe życie bliźniego i dostosowywał się do otoczenia. „Wychowawca powinien przyzwyczajać i uczyć swego wychowanka świadomie opanować swe wszelkie zachcianki i pożądania... Moralne wychowanie jak wychowanie wogóle winno się rozpoczynać już od kolebki i byłoby wprost niesprawiedliwością zostawiać je wyłącznie szkole“.... Wychowanie rodzinne wytwarza pojęcia mo-

ralne. Szkoła pospolita rozszerza ich liczbę i utrwala, czepiając się zawsze konkretnych przykładów i przypadków.

Szkoła średnia ma do czynienia z młodzieżą w wieku przemiennym. Wtedy też umysł przechodzi od konkretnych przedstawień do pojęć abstrakcyjnych. Ani negowaniem ani mówieniem samem moralnie nie wychowamy. Trzeba dawać sposobność do moralnego działania. Referent żądał, „aby wychowanie moralne było i zasadą i osobnym przedmiotem.“ Uważa, że każdy nauczyciel ma aż nadto uczywa do przerobienia z uczniami, by miał czas na przygodne moralizowanie. Jak w powszechnych i wydziałowych niechże i w średnich szkołach będą osobne godziny moralnego kształcenia.

Zwolennicy wychowania moralnego niektórzy daliby te osobne godziny tylko bezwyznaniowcom, inni połączyliby je z lekcjami nauki obywatelskiej, jak się to dzieje w pospolitej, i wydziałowej szkole. Są i tacy, co wątpią, czy moralności można uczyć. Przekonanie prof. Klimy jest takie: „Szkoła średnia, prowadząca młodego człowieka w okresie, w którym się w nim tworzą abstrakta, nie może się uchylić przed abstraktami moralnemi w tej mierze, jak to trzeba w pospolitej. Kto uznaje za możliwe i konieczne, aby uczeń, opuszczający szkołę wydziałową, miał systematyczny przegląd moralnych pojęć, które byłyby dlań wskaźnikiem życiowym, tem bardziej powinien tego wymagać od absolwenta średniej szkoły, któremu się propedeutykę filozoficzną w klasach najwyższych systematyzuje i w całość jednoczy obraz świata i życia w pogląd na świat.“ Systemat moralny ma wyrastać z poglądu na świat. Wychowanie moralne ma służyć życiu obywatelskiemu, ma służyć państwu. To też państwu, a nie wyznaniu jakiemuś religijnemu oddaje i powierza naukę moralności.

Odpowiednie miejsce w jego referacie brzmi tak: „Opieranie moralnych przykazów na przedstawieniach religijnych i ich obowiązywanie było i jest dotychczas w Europie bezspornie bardzo wielkie. Szkoła dlatego ma obowiązek objaśnić młodzieży średnioszkolnej bez uprzedzenia znaczenie religijnego uczucia i jego wpływu na moralność, w średniowieczu nawet najważniejszego czynnika w rozwoju kulturalnym i życiu prywatnem. Ale dziś... ludzie żyją moralnie dobrze, ba moralnie pięknie bez religijnej

sankcji moralności... zasadniczą podnietą moralności jest dzisiaj naturalna potrzeba, potrzeba i przeświadczenie, że życie musi być przeżyłe w moralnych wartościach, jeśli w niem się ma okazać, że człowiek jest świadom swego posłannictwa ludzkiego na świecie... Człowieczeństwo, ludzkość, dusza człowiecza, to są wedle pięknych słów Ferdynanda Buissona na I kongresie moralnego wychowania r. 1908 w Londynie nasze podniety moralnego życia na podkładzie wyłącznie świeckim."

Zakończył hasłem Komeńskiego, że szkoła być powinna humanitatis officina.

Z dyskusji wyłoniło się zagadnienie moralności świeckiej (laickiej) i wyznaniowej. Gorąco omawiano i wychowanie bezwyznaniowych. Van Lede (z Belgji) wniósł, aby uczniowie, którzy nie chodzą na naukę religji, mieli osobne godziny moralności bezwyznaniowej. Prof. Růžiczka zgłosił wniosek, by przy moralności ściśle baczono na religijne przekonania młodzieży, ponieważ nie możemy powiedzieć, który z moralnych systemów jest lepszy i nie mamy miernika objektywnego, pozwalającego nam osądzić poszczególne systemy. Dla zredagowania rezolucyj musiano wybrać osobną komisję. Wyniki jej narad ujęto w 5 uchwał:

1. Zjazd uważa za same przez się zrozumiałe, iż przy nauce moralności w szkole należy przestrzegać wolności sumienia i wolności myślenia.
2. Nauka średnioszkolna ma sama w sobie wartość wychowawczą i umoralniającą.
3. Nauczanie moralności niech doprowadzi dzieci do tego, aby się rozwijał ich rozum, aby się nauczyły przemyśleć moralne czyny i ocenić je dobrze.
4. W osnowie wyższych klas szkoły średniej niech znajdują się filozofja, obejmująca nie tylko psychologję i logikę, ale także krytyczny pogląd na dzieje, bezstronny wykład systemów moralnych i teoryj metafizycznych.
5. Nauczanie to niech będzie powierzone osobnemu nauczycielowi filozofji.

Przy tej sposobności prof. Van Lede pouczył zebranych o nowej organizacji młodzieży w Genewie. Celem organizacji tej jest jednoczyć i wiązać ze sobą młodzież wszystkich narodów dla ła-

twiejszego pomagania niezamożnym dzieciom, słabym i chorym. Idea szlachetna. Zacznijmy ją jednak urzeczywistniać naprzód w poszczególnych narodach. Koło narodowe łatwiej rozszerzyć w ogólnoludzkie.

Piotrków. *Dr. Jan Magiera.*

HIGJENA SZKOLNA A NAUCZYCIEL.

Nawet i w tych szkołach, w których funkcjonują lekarze szkolni, nauczyciel musi zwracać uwagę na stan zdrowia swoich uczniów, bo po pierwsze ma on je ciągle przed oczyma i może je lepiej obserwować, a powtóre wiele cierpień wybucha nagle. Np. po zwizytowaniu klasy przez lekarza może uczeń zapaść na jakieś cierpienie i wtedy nauczyciel powinien lekarza ponownie zawezwać, względnie odesłać ucznia do tegoż. Nie przeczę, że często nauczyciele to czynią, ale też często posyłają uczniów niepotrzebnie, a natomiast nie zwracają uwagi na inne, bardzo ważne, a nie tak w oczy rzucające się cierpienia.

Jakież tedy są najtypowsze cierpienia w szkole? Pytanie to naturalnie jest tem ważniejsze, gdy szkoła swego lekarza nie ma i obowiązkiem nauczyciela, np. na wsi, jest zarazem rodzicom poradzić, co mają z dzieckiem uczynić.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o choroby zakaźne i ich rozwlekanie. Każde gorączkujące dziecko powinno być natychmiast ze szkoły zwolnione, nauczyciel zauważywszy przytem wysypkę na ciele lub zaczerwienienie albo plamki w gardle i na migdałach, wykona społeczny uczynek, gdy dziecku da do domu karteczkę: zachodzi obawa choroby zakaźnej, proszę wezwać lekarza, a chorych dzieci do żadnej szkoły do tego czasu nie posyłać.

Na skórze pojawia się też często świerzb, zwłaszcza poznajemy go po gałkach i linijkach między palcami, zwykle świerzbem zakażona jest cała rodzina i tu też trzeba kartką na to zwrócić domowi uwagę. Dzieci źle widzą z rozmaitych powodów, są krótkowidzące lub naodwrót daleko widzące, widzą źle z powodu skrofulicznego cierpienia oczu itp. (czerwone krostki na oczach).

Wszelkie zaczerwienienia oczu powinny być zaraz odsyłane do lekarza, bo nierzadko może przytem być *choroba bardzo zaraźliwa, tak zwana jaglica* (trachome lub egipskie zapalenie oczu).

Nauczyciel powinien też choć raz lub dwa razy do roku oglądnąć swoje dzieci rozebrane z tyłu, czy nie cierpią one na skrzywienie kręgosłupa.

Słuch bada się w ten sposób, że zatyka się po kolei każde ucho i zaczyna, stojąc za uczniem mówić doń szeptem ew. coraz to głośniej. *Gdy dziecko oddecha stale ustami i ma je otwarte, powinno też być skierowane do lekarza* (cierpienia nosa, migdałki itp.). *Często dzieci takie są tępe, a po wyleczeniu zmieniają się do niepoznania.*

Z cierpień skórnych wspomnę tu o liszaju zaraźliwym, występującym na skórze w postaci okrągłych, czerwonych plam. Dziecko takie należy zaraz usunąć ze szkoły, podobnie w razie jawiących się krostek na twarzy lub rękach.

Przy ocenianiu niedokrwistości należy przedewszystkiem oglądnąć spojówkę (czy jest blada) przez uchylenie powieki dolnej na dół.

Niezmiernie cenne usługi oddać może nauczyciel ludzkości przy zwalczaniu gruźlicy w początkach.

Myśleć należy o gruźlicy względnie skrofułach w razie bladości spojówek, powiększenia gruczołów szyjnych, opuchnięcia nosa i oczu, a zwłaszcza w *razie ciągłego kaszlu* i gdy dowiemy się, że osobnik źle sypia, nie ma apetytu pod wieczór i poci się w nocy. Także powinien nauczyciel zwrócić uwagę rodziców wtedy, gdy dziecko wprawdzie jest zdrowe, ale któreś z rodziców cierpi na gruźlicę.

Nasze siostry szkolne w Krakowie już nie jeden raz przez odwiedzanie domów zapobiegły w ten sposób rozwlekaniu gruźlicy i zarażeniu jednych przez drugich.

O dzieciach psychopatycznych pisaliśmy już osobno, dodać tu muszę, że należy wykluczyć ze szkoły dzieci epileptyczne, cier-

piące na konwulsję i nierzadkie cierpienie, tak zwany taniec św. Wita (grymasy twarzy, przeginania, ruchy rąk i palców), gdy to cierpienie jest psychicznie bardzo łatwo udzielające się innym dzieciom.

Częste wychodzenie na ustęp może mieć rozmaite przyczyny: 1) nerwową, 2) robaki i pasożyty, 3) cierpienie pęcherza, 4) onanizm, 5) cierpienia kiszek. Nerwowe wychodzenie cechuje to, że jest ono tylko w szkole, robaki i pasożyty stwierdzić można okiem, pęcherza zmętnieniem moczu, o onaniźmie powinni wiedzieć i śledzić za tem rodzice, podobnie za cierpieniami kiszek i wyglądem stolca (pasożyty, glisty, małe cienkie niteczki lub paseczki tasiemca).

Pamiętać należy o tem, że żadnej choroby nie należy lekceważyć, nawet kataru nosa, chrypki, kaszlu lub zaburzeń żołądkowych, a wreszcie wszelkich obrzmień dłużej trwających.

Nieraz obrzękły staw rzekomo po uderzeniu jest niczem innem, jak początkową gruźlicą kości.

Tak samo nie powinno się lekceważyć wszelkich zranień, lecz takowe zaraz zajodynować i opatrzyć.

Obrzęki koło uszu są nieraz wyrazem bardzo zaraźliwej choroby zwanej mumpsem, koklusz jest chyba znany wszystkim ze swym piejącym kaszlem.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby szanowni Panowie i Panie ze sfer nauczycielskich skierowali na łamach pisma naszego w tej kwestji pytania co do spraw dla nich niejasnych, a których w krótkim szkicu poruszyć nie byłem w stanie.

Przyczyniłoby się to bardzo do rozwoju higjeny szkolnej tak po macoszemu u nas dotąd traktowanej i nawiązało wspólną nić pracy nauczyciela i lekarza w szkole, która na tem polu sięgać może daleko — nietylko poza budynek szkolny — ale poza obecne pokolenie.

Dr. Adolf Klęsk,
Lekarz szkół państwowych i miejskich w Krakowie.

PODRĘCZNIK W SZKOLE NOWOCZESNEJ.

Był czas, że podręcznik w szkole był wszystkiem. Książka zastępowała żywe słowo nauczyciela, była programem określającym zakres i treść danego przedmiotu, służyła jako niewzruszony imperatyw przy wszelkiego rodzaju studjach oraz jako wskaźnik niezawodny dla zdających egzaminy. Uczeń punkt po punkcie, paragraf po paragrafie, przerabiał z niej wskazane przez nauczyciela „paznogciową metodą“ ustępy. Jasną jest przytem rzeczą, że była to nauka mechaniczna, ot takie ładowanie do głowy nazw, dat i cytat. O ile uczeń posiadał dobrą pamięć, to było pół biedy, lecz w przeciwnym razie pozostawał na zawsze tępą głową i nieukiem, i nieprędko udało mu się wydostać z t. zw. oślej ławki. Rola nauczyciela ograniczała się wówczas do zadawania „stąd — dotąd“, wysłuchiwania recytowanych „kawałków“ i poprawiania zeszytów. A, przepraszam, i do garbowania skóry, o ile wychowanek się zająknął i utknął w pewnem miejscu, a nie mógł sobie przypomnieć następnego zdania. Wszak wszyscy pamiętamy te niedawne czasy (mówię tu o b. zaborze rosyjskim), kiedy to nauczyciel nierzadko moskal, zadawszy dzieciom „lekcję“, najczęściej jakieś ćwiczenie ortograficzne, gdzie zamiast „jať“ były krzyżyki, które uczeń miał zastąpić literą — wychodził do swoich zwykłych zajęć. — Nic też dziwnego, że w takiej szkole promocje do następnego oddziału otrzymać było można dopiero po kilku nieraz latach „studjów“ nad rozmaitemi przypadkami użycia litery „jať“ w oddziale poprzednim.

Tak było w szkole ludowej, tak w średniej. Był to okres gromadzenia wiadomości, potrzebnych do bardziej samodzielnych studjów na uniwersytecie. Lecz to była szkoła dawna. Dzisiaj czasy się zmieniły. Dzisiaj zrobiliśmy duży krok naprzód, posuwamy się w dziedzinie reform szkolnych wciąż naprzód i naprzód, aby nie pozostać w tyle za szkołą Zachodu. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się, jaką też rolę dziś przeznaczamy dla podręcznika (mam tu zawsze na myśli podręcznik jako książkę ucznia) w szkole nowoczesnej? Czy ma on do spełnienia takie samo zadanie, jak w szkole dawniejszej, czy rola jego jest podrzędniejsza, czy też jest on zgoła niepotrzebny? Najważniejszym postulatem dzisiejszego nauczania są: samodzielność, badanie i pogląd. Jeżeli weźmiemy te

trzy pojęcia za punkt wyjścia naszego rozumowania, to nietrudno będzie dojść do przekonania, że wykluczają one jakąkolwiek naukę mechaniczną, naukę z podręcznika. Szkoła nowoczesna, czyniąc naukę przedmiotem samodzielnego przyswajania sobie jej elementów przez ucznia, przyswajania połączonego z możliwie samodzielnem dochodzeniem przyczyn i skutków, oparte na celach widocznych, podpadających pod zmysły — na poglądzie — stara się tę naukę wyzwolić z pod wpływów zgubnego werbalizmu, którego źródło tkwi w nauce książkowej. Chce ją natomiast uczynić naprawdę własnością ucznia, jego zdobyczą, której wartość jest nieprzemijająca i która stanowi rzeczywiście trwałą podstawę dla dalszego kształcenia się. Cel ten osiągnie szkoła jedynie wówczas, gdy nie będzie traktowała podręcznika jako źródła wiedzy, lecz postawi go na właściwem miejscu, nada mu znaczenie książki pomocniczej jedynie — przy powtarzaniu i przypominaniu wiadomości zdobytych w szkole. Aby podręcznik mógł odpowiedzieć tym zadaniom, musi on być odpowiednio ułożony, musi zawierać rzeczy jedynie najważniejsze, samą treść przedmiotu. Tymczasem, weźmy do ręki jakikolwiek podręcznik, napisany niby to specjalnie dla szkoły powszechnej. Toż to istna encyklopedja wiedzy! Czego tam nie ma? I czy wogóle istnieje jeszcze jakiś szczegół, któregoby autor nie spożytkował? Uczniowi, który, przypuśćmy, wyniósł ze szkoły dość jasne pojęcie jakiejś kwestji, taki podręcznik nic dać nie może. Nie będę wymieniał, bo przypuszczam, że wszyscy znają te słynne podręczniki fizyki, chemji czy zoologji „przeznaczone dla użytku w szkole powszechnej"...

R e f o r m a p o d r ę c z n i k ó w d l a s z k ó ł p o w s z e c h n y c h — to też jedno z zadań niecierpiących zwłoki na polu budowy szkoły nowoczesnej. Może ktoś powiedzieć, że ta reforma już teraz się dokonywa, bo w ostatnich czasach wyszedł cały szereg podręczników, przystosowanych do programów ministerjalnych i do nowych wymagań. Ja uważam, że to jest jakieś nieporozumienie, boć przecież, za małemi wyjątkami, celem tych książek, jest nie ułatwiać, ale utrudniać szkole pracę. Etykieta „dla szkoły powszechnej" jeszcze nie daje gwarancji, że rzeczywiście poziom i zakres podręcznika odpowiada wymaganiom szkoły powszechnej. Dobrze — mógłbym usłyszeć odpowiedź — rzeczywiście nie mamy

dobrych podręczników, ale chyba łepszy zły — niż żaden? Otóż ja ośmieliłbym się twierdzić wręcz przeciwnie: dopóki nie będziemy mieli dobrych podręczników, nie używajmy ich wcale (oczywiście z wyjątkiem tych niezbędnych, któremi są wypisy i zbiór zadań). Bo właściwie poco podręcznik, jeżeli się z niego nie korzysta? Chyba tylko poto, aby uczniowi raz na zawsze obmierznąć słowo drukowane? Dziś powszechnie daje się zaobserwować jakąś dziwną odrazę do książek naukowych wśród maturzystów, kończących szkołę średnią, odrazę, zwaną w gwarze uczniowskiej „księgowstrętem". Co jest przyczyną tej niechęci? — Nauka książkowa, mechaniczna z podręczników i przytem złych podręczników.

Przecież, jeżeli chodzi o pogłębienie wiadomości, to już bez porównania większy pożytek da lektura książeczek popularno-naukowych. Korzyść stąd będzie podwójna — bo uczeń utrwali swoje wiadomości i stopniowo będzie nabierał zamiłowania do czytania rzeczy naukowych, co jest podstawą samokształcenia. Nasze nauczycielstwo choruje na manję zaopatrywania swoich szkół w jak największą ilość podręczników. I tak, poleca się dzieciom starszych oddziałów kupienie książek do: historji Polski, historji powszechnej, nauki o Polsce, przyrody martwej, historji naturalnej, botaniki, zoologji, fizyki, mineralogji, chemji, geografji Polski, geografji powszechnej no i czasem nawet do... kosmografji! Na miłość Boską, toż to zabijanie umysłów dziecięcych takiem „szufladkowaniem"! A gdzież tu jest koncentracja nauczania? Może ktoś postawić zarzut, że dobry nauczyciel, pomimo takiego nawału podręczników, będzie tak prowadził naukę, że uwzględniona będzie zasada koncentracji. Tak, lecz w tym wypadku korzystanie z tylu podręczników przeważnie trudnych (np. „Kosmografja" Ernsta!) jest zbyteczne. Pocóż więc narażać dzieci na „księgowstręt" a kieszenie rodziców na olbrzymie wydatki.

Ideałem szkoły nowoczesnej jest tzw. „szkoła pracy". Otóż nie wchodząc w to, czy podobny system nauczania już dziś może się oblec w konkretne formy, czy też idea pozostanie jeszcze dłuższy czas ideą — uderza nas w nim pewien fakt, pozostający w związku z omawianym tematem. Jest to zupełnie zignorowanie znaczenia podręcznika. Boć przecież nauczanie, oparte na samodzielnem badaniu przez samodzielne wykonywanie różnych czynności,

związanych z nauką, badaniu, którem nauczyciel kieruje, ale którego nie narzuca — nie pozostaje w żadnym związku z nauką książkową. Może tu być mowa o naukowem pogłębieniu przedmiotu przy pomocy odpowiedniej lektury, ale nauka z książki, jako taka, jest wykluczona. Widzimy więc, że podręcznik w tem znaczeniu, w jakiem jest dziś jeszcze powszechnie pojmowany, nie ma przyszłości przed sobą i to powinno dać dużo do myślenia zwłaszcza tym, którzy tak święcie weń wierzą, przekonani, że w każdymbądź razie, kiedy uczeń ma książkę, to będzie więcej umiał. Kwestja ograniczenia używalności podręczników wiąże się organicznie ze sprawą kształcenia nauczycieli, bo zły nauczyciel zawsze się będzie uciekał do pomocy podręcznika i stosował pokutującą jeszcze gdzieniegdzie „paznogciową metodę". A przyszłość należy do nauczycieli dobrych.

Reasumując poglądy, które starałem się wykazać w ciągu tego krótkiego szkicu, można powiedzieć, że: 1) nauczanie, oparte na tezach zasadniczych nowoczesnych kierunków dydaktycznych, usuwa podręcznik na plan dalszy, czyniąc go jedynie książką pomocniczą przy powtarzaniu i przypominaniu; 2) należy w granicach możliwości zastąpić podręcznik lekturą książek popularno-naukowych (w klasach wyższych); 3) dążyć do wydania podręczników, których treść i układ odpowiadałyby naprawdę szkole powszechnej.

Myszków. *W. Turos.*

TRAGICZNY KONIEC POLSKIEJ WYPRAWY NAUKOWEJ DO BRAZYLJI.

(ŚMIERĆ NAUCZYCIELA TADEUSZA CHROSTOWSKIEGO.)

Dnia 5 kwietnia b. r. otrzymał konsul polski w Kurytybie p. Zbigniew Miszke depeszę od p. Prewota z Foz do Iguassu, że 80 km na północ od jednego z największych wodospadów na świecie Saltos de Santa Maria, prawdopodobnie na brzegu rzeki Parany, wśród dzikiej puszczy, zmarł wyczerpany żółtą febrą kierownik polskiej wyprawy naukowej, Tadeusz Chrostowski. Jednocześnie depesza wzmiankuje, że towarzysz zmarłego p. Tadeusz Jaczewski, podobnie jak służba ciężko zaniemógł.

Po otrzymaniu depeszy, konsulat polski natychmiast poczynił odpowiednie starania, aby odszukać wyprawę, przyjść jej z materjalną pomocą, a przedewszystkiem zabezpieczyć wspaniałe i nadzwyczaj rzadkie zbiory przyrodnicze, zbierane prawie w ciągu całego roku.

Wiadomość ta wstrząsnęła polonją brazylijską do głębi. Tutejsza prasa polska, jak również brazylijska, zamieszczając wspomnienia pośmiertne, oddaje hołd ś. p. Tadeuszowi Chrostowskiemu, który zginął jak bohater na polu nauki.

Ś. p. T. Chrostowski wyszedł z nas. Przed wojną kilka lat mieszkał w Paranie, gdzie był nauczycielem ludowym w polskich szkółkach w Vera Guarany i Antonio Olyntho. Był człowiekiem spokojnym, uchodził nawet za odludka, oddając się poza pracą w szkole jedynie badaniom ciekawej przyrody brazylijskiej.

Pierwsze strzały, rozpoczynające wojnę światową, powołały go do ojczyzny, aby stanąć w szeregach bojowników o jej wolność. Przyroda brazylijska, jej puszcze dziewicze kryjące tyle tajemnic, ciągnęły go jednak do siebie. Z końcem r. 1921 zorganizował w Warszawie polską ekspedycję naukową, która wzięła sobie za cel zbadanie naukowe nieznanych zupełnie zachodnich przestrzeni Parany, a zarazem wzbogacenie muzeów warszawskich okazami fauny i flory brazylijskiej. W szeregach wyprawy oprócz ś. p. Chrostowskiego stanęło dwóch innych nauczycieli — p. Tadeusz Jaczewski i Stanisław Borecki, który przed wojną uczył również w polskich szkołach w Paranie.

Bez niczyjego prawie poparcia finansowego, przejęci jedynie młodzieńczym zapałem i chęcią przysporzenia sławy imieniu polskiemu, wyruszyli nasi podróżnicy w marcu 1922 r. z Marechal Malley w kierunku gór Serra do Esperanca (góry Nadziei).

Z początkiem sierpnia 1922 r. wyprawa stanęła w Rio Ubasinho, miejscowości leżącej przy ujściu rzeki o tej samej nazwie do rzeki Ivahi, jakie 60 km. na północ od Thereziny. Tutaj kończy się świat najprymitywniejszej cywilizacji, a rozpoczyna się dziewicza, prawie bezludna puszcza, gdyż z wyjątkiem niewielu koczujących Indjan-Botokudów niema żadnych mieszkańców. Wyprawa postanowiła puścić się wodami nieznanej rzeki Ivahi, nadzwyczaj niebezpiecznej, najeżonej gęsto kataraktami. Należało się przygotować należycie do dalszej podróży i dlatego wyprawa zatrzymała się na dłuższy czas w domku, należącym do spółki handlowej Pogorzelski & Skowron. Przedewszystkiem trzeba było przygotować zapasy żywności, gdyż same ryby i mięso upolowanej zwierzyny nie wystarczają, oraz zabezpieczyć je przed wpływem nadzwyczaj wilgotnego klimatu. Jednocześnie zabrano się do dłubania pirog, t. j. specjalnego typu łodzi, t. zw. „canoas". Najwięcej trudności przedstawiało jednak angażowanie niezbędnej do wyprawy ilości ludzi, którzy nie chcieli narażać swego życia na niepewnych wodach Ivahi. Z Indjan-Coroados, najlepszych znawców rzeki, nie udało się niestety zwerbować

nikogo, z powodu strachu przed tępiącą ich strasznie malarją. Należy dodać, że wskutek rozpowszechnionego wśród nich pijaństwa, stali sie bardzo mało odporni na wszelkie choroby.

Ekspedycja znalazła się jeszcze w trudniejszem położeniu, gdy w dn. 29. sierpnia p. Stanisław Borecki wskutek choroby wycofał się, przyjmując posadę polskiego nauczyciela w Apukaranie. Ostatecznie w listopadzie ub. r. ekspedycja przygotowana była do dalszej drogi. Do obsługi zgodzono czterech ludzi, t. zw. „canoeiros", a na dokładnie wykonanych łodziach, zdolnych pomieścić 1000 kg. ciężaru, złożono przeszło 40 zalutowanych blaszanek żywności, broń, amunicję, namiot i skrzynię z przyrządami do preparowania i przechowywania zbiorów.

Wyruszono z pod wodospadu Salto do Uba i dn. 15. stycznia wyprawa dotarła szczęśliwie do rzeki Parany. Podróż była jednak nadzwyczaj ciężka, wymagająca olbrzymiej ostrożności, aby nie osiąść na mieliźnie lub nie rozbić się w przepaści wodospadu. Najgroźniejszy wodospad Salto de Ariranha przebyto również szczęśliwie przy pomocy osiadłych tam jeszcze ludzi. Musiano jednak cały ładunek łodzi, podobnie jak i same łodzie, przenosić na plecach na przestrzeni przeszło kilometra. Odtąd już wszechwładnie panuje malarja. Miljardy moskitów rozmaitej wielkości cięły w nocy podróżników bezlitośnie, za dnia zaś olbrzymie ilości owadów z rodziny pszczołowatych trapiły ich, włażąc im do nosa, ust, uszu. Słońce bije prostopadle w głowy, termometr w cieni wskazuje 35 stopni C., a tymczasem nieraz całe dnie a nawet całe tygodnie musieli brnąć po wodzie, bądź to przeciągając łodzie przez mielizny, bądź też powstrzymując je, by silny prąd nie porwał pierog i nie rozbił ich o sterczące skały.

Od wodospadu Ariranha, w ciągu przeszło 7-tygodniowej podróży niespotkała ekspedycja żadnych ludzi. Dopiero nad rzeką Paraną, przy ujściu rzeki Rio do Veado, ujrzano Indjan-Cayunas, łowiących na wędkę ryby. Ten brak wszelkiego życia ludzkiego dotkliwie dawał się ekspedycji we znaki, gdyż nie można było w razie potrzeby zaangażować robotników lub zasięgnąć informacyj, odnoszących się do terenu, przez który podróżowali. Okazało się bowiem, że przedstawienie rzeki Ivahi na mapie stanu Parany, wydanej przez Emanuela Ferreira Correio nie jest zgodne z rzeczywistością. Prawdopodobnie rysowano ją na podstawie opowiadań, a nie pomiarów. Wodospadów naprawdę jest znacznie więcej, zakręty rzek znaczone są niedokładnie, ujścia rzek pobocznych w rzeczywistości wpadają w innych miejscach, aniżeli mapa wskazuje. Sprostowanie tych błędów i zdjęcie poprawne biegu rzeki Ivahi przez naszą ekspedycję ma olbrzymie znaczenie dla Parany i rozwoju cywilizacji w tych zwłaszcza dzikich dosłownie stronach.

Dnia 16. stycznia b. r. wyprawa po przebyciu rzeki Ivahi zatrzymała się na odpoczynek w Porto Chavier da Silva. Tutaj ludzie z Ubasinho, przyjęci do obsługi łodzi, pożegnali wyprawę i powrócili drogą lądową

do miejsca swego zamieszkania. Korzystając z tej okazji, przesyła ś. p. T. Chrostowski swoje ostatnie korespondencje, adresowane do konsulatu i redakcyj pism polskich, oraz skrzynie ze zbiorami, które doszły już podobno do Ponta Grossa. Ma w nich być bogaty zbiór małż z rzeki Ubasinho i kilkanaście gatunków bardzo rzadkich ptaków, nie spotykanych w innych stronach Parany, nadto okazy rzadkich ssaków, płazów i gadów oraz olbrzymią wprost ilość owadów. Z listami również nadeszła mapa poprawionej rzeki Ivahi.

Cała wyprawa obliczona była na dwa lata. Punktem kulminacyjnym miało być miasteczko Foz do Iguassu, niedaleko ujścia rzeki o tej samej nazwie, gdy tymczasem 80 km. od tej miejscowości, ostatni członkowie wyprawy zachorowali. Tadeusz Chrostowski zmarł, p. Jaczewskiego ciężko chorego, odwieziono do Guarapuawy na kurację. Śmierć ś. p. Chrostowskiego przynosi nauce niebywałe straty, kładąc kres jednocześnie polskiej ekspedycji naukowej do Brazylji. Mogiła uczonego polskiego wśród dzikich puszcz dziewiczych Ameryki Południowej, na granicy Brazylji, Paraguaju i Argentyny po wieki jednak świadczyć będzie, że w pochodzie cywlizacyjnym, tu na dalekim południowym zachodzie Polacy w pierwszym kroczyli szeregu.

Cześć Pamięci naszego Kolegi!

Kurytyba, w kwietniu 1923 r. Stefan Szumowski.

DZIECKO WIEJSKIE.

CZYSTOŚĆ I OCHĘDÓSTWO. Z PODLASIA.

II.

Działalność pedagoga wiejskiego tak sobie przedstawiam: Dziecko zjawia się w szkole nieumyte. Nauczyciel każe je umyć dyżurnemu czy dyżurnej, pokazuje, jak się to robi dokładnie, racjonalnie. Jeśli jest odpowiednia ubikacja, opuszcza się koszulkę do pasa, myje mydłem uszy, ręce, szyję, uczy używania chustki do nosa.

Ale jednorazowe umycie, zawstydzenie dziecka to nie gruntowny środek dla wszystkich. Trzeba dotrzeć do rdzenia rzeczy, wybadać, dlaczego nieumyte stale czy czasami. Rozmowy te dużo nauczą — więcej pomoże wizyta w samej chacie! Wieśniaczki-matki, babki czy starsze siostry, przyparte do muru, tak często składają winę na brak czasu, przepracowanie, ciągły gorączkowy pospiech w gospodarstwie. Tyle zajęcia rankiem, bo krowy czas wygnać, a także gotować, szykować śniadanie dla idących w pole — niema kiedy systematycznie codziennie dopilnować czystości osobistej dzieciarni, wybierającej się do szkoły. Przekonawszy się, że w danym wypadku na współpracy rodziców polegać nie można — cały wysiłek oddziaływania trzeba skierować na dziecko. A zatem nie-

ugięta, stała, codzienna, systematyczna kontrola czystości twarzy, rąk, szyi, uszu, nosa każdego poszczególnego dziecka, a także nóg, kolan, o ile boso chodzi. U drzwi izby szkolnej specjalni dyżurni na straży, żeby obuwie było oczyszczone z błota czy kurzu o słomiankę, skrobaczkę czy wycieraczkę. Jeśli podłoga szkolna brudna — wina to jedynie nauczyciela, nauczycielki.

I tu i pod tym względem praca musi być prowadzona od podstaw, bo chcemy przecież dać społeczeństwu, życiu nie czytającego tylko, piśmiennego człowieka, ale kulturalnego, ucywilizowanego. Czas, poświęcony w dużej ilości na wdrażanie w czystość, ochędóstwo każdej nowej fali dzieci czy pojedyńczego przybysza w początkowym okresie jego pobytu w szkole to istotna cząstka, połowa pracy szkolnej, nie coś poza zajęciem właściwem, programowem, jak się niektórym nauczycielom wydaje. Praca ta wchodzi w skład czynności i sposobów, wprowadzających samopas, dziko żyjącą jednostkę w cywilizowane społeczeństwo.

Pedagog, który nie rozumie, nie docenia całej pierwszorzędnej wartości tej kwestji, podstawowego jej znaczenia, nie wczuje się w nią, nie wmyśli, nie wysila swej inwencji na rzecz podobnego oddziaływania — nie może i nie powinien przyjmować posady w szkole wiejskiej, chłopskiej, dworskiej czy ochronie, gdyż dokona zaledwie połowę tylko pracy. Tu nie można brzydzić się brudem — trzeba wzbudzić w duszy moc niezbędną do wytoczenia mu walki!

Z kwestją brudu, niechlujstwa przeważnie identyfikowana bywa w szkole inna; często zupełnie niepotrzebnie wywołuje ona sporo żółci: Jakże niesłusznie częstokroć karzemy obfitość kleksów na kajetach, książkach i innych pomocach naukowych, rękach, palcach, nieraz i twarzy, ubraniu dziecka, kiedy to tylko w początkowych okresach nauczania skutki nieumiejętnego obchodzenia się z nowym, nieznanym materjałem i narzędziami: atramentem, piórem, kredą, klejem, kredką, gliną. Czyż terminator krawiecki nie parzy się żelazkiem do prasowania, stolarski nie przytłukuje sobie rąk młotkiem częściej w pierwszych miesiącach nauki, niż w późniejszych okresach?

Zamiast szafowania naganami, karami, musimy przyuczać nowicjusza do ostrożnego obchodzenia się z wielce niebezpiecznym płynem, jakim jest np. atrament, udzielać pewnych wskazówek fachowych. Wtajemniczyć dziecko, że kałamarz powinien mieć szeroką, o ile można, ciężką podstawę przy niewielkiej wysokości, że każda buteleczka, naczynko wąskie a wysokie z łatwością się wywraca. Przepyszna okazyjna lekcja fizyki o równowadze, bez terminów — rzecz oczywista: I dom ma fundament; drzewo szeroko rozłożone korzenie, lampa rozszerza się ku dołowi, przechodząc w postument; człowiek rozstawia szeroko nogi, chcąc stanąć mocno itd. itd. — rozchodzi się bowiem o wytworzenie większej podstawy, jeśli się chce utrzymać równowagę. Pióra nie należy kłaść na stole bezpośrednio, ale na podkładce, np. na skarbowanej ćwiartce

okładki zeszytów szkolnych. Widziałem ten nieskomplikowany wynalazek po biurach rządowych niemieckich w Warszawie. Macza się pióro niezbyt głęboko, a czysto utrzymany, zawsze po użyciu zakorkowany kałamarz nie powoduje niespodzianek w postaci much-topielców. Do kałamarza z gęstą, pełną osadu zawartością nie dolewać świeżego płynu, lecz nie nadający się do użytku atrament wylać, naczynie gruntownie wymyć i dopiero napełnić. (Przedmioty czarne często identyfikowane bywają z brudnemi i naogół mało się ludzie kłopocą o stan ich czystości). Te i tym podobne wskazówki to nie drobnostka, czy rzecz drobna — to obowiązek nauczyciela, przedewszystkiem na pierwszych lekcjach pisania piórem.

Nie należy wymagać idealnej czystości przyborów i materjałów piśmiennych w pierwszych miesiącach pobytu dziecka w szkole, ale usuwania śladów atramentu z twarzy i rąk z poprzedniego dnia pracy — już koniecznie.

Od najpierwszej zaś chwili szkoła zwalcza nieubłaganie inne plamy, brud, dziury.

Z jedzeniem w ręku i wogóle podczas posiłków nie należy się uczy po każdem jedzeniu myje się ręce; zabrudzone przy pracy czy zabawie również, zanim się przystąpi do czytania, pisania, rysunków.

Młodsze rodzeństwo, rodzina nie będzie brudzić książek i kajetów dziecka, jeśli ono będzie miało specjalne, określone miejsce. do ich przechowywania: półeczkę, szufladę. W braku nich spore pudło. Zaszedłszy do chaty, nauczycielka powinna wejrzeć w to, gdzie jej uczeń trzyma książki, a jeśli nie ma swego schowanka, wpłynąć w odpowiedni sposób na rodziców.

Stałe zamiatanie za każdym razem, jak jest naśmiecone, wycieranie kurzu, mycie okien i sprzętów, luster, obrazków oszklonych, dzieci przenoszą z ochrony, szkoły do mieszkań własnych. Czynność, dotąd znana im, jako obrzędowa, staje się czemś niezbędnem, koniecznością życiową. Dziecko przyzwyczajone do porządnego utrzymywania swej własnej skrzyneczki czy zagonka w ogródku skolnym, przeniesie to z czasem nietylko na całą zagrodę własną, lecz jako dorosły już człowiek zapragnie usunięcia kałuż i wybojów na ulicy wioskowej, wytworzy drogi równo, wygodnie wybrukowane, wysadzone symetrycznie rzędami drzew.

Dziecku biednemu czy niedbałych rodziców, które znikąd nie może zdobyć czegoś do przechowywania książek — wystara się o coś podobnego nauczycielka, wyprosi np. jakieś spore pudło w sklepie, gdzie stale nabywa towary dla siebie czy szkoły.

W czem dziecko nosi książki, śniadanie — nie powinno też być obojętne dla nauczyciela na wsi, gdzie często dziatwa miewa tak daleko do szkoły. Należy nauczyć, pokazać, że musi to być koniecznie futerał, zabezpieczający przybory szkolne od wpływów atmosferycznych: deszczu, śniegu, a także błota itp. Raczej coś w guście plecaka, niż pakiet do noszenia w ręku, tak często zgrabiałych w porze zimniejszej. O ileż

przytem można lepiej zabezpieczyć od mrozu ręce, niczem nie zajęte, wsunąć je w kieszenie, za pazuchę itp. Należy demonstrować sposoby umiejętnego pakowania, zawijania. Podsunąć myśl, coby mogło być odpowiednim materjałem na torbę do książek; jak samemu ją fabrykować, czy też piórnik z papieru, pudełeczko do stalówek. Dzieci bowiem często, goniąc się w drodze do szkoły, kaleczą się bardzo dotkliwie piórami, co szczególnie niebezpiecznie ze względu na różnego pochodzenia atrament, niekiedy o składnikach trujących — wogóle zjadliwych.

Dalej, roboty — zdobienie, t. zw. ćwiczenia smaku przy pomocy zajęć estetycznych: wycinanek, wystrzyganek itp. powinno występować wyłącznie i jedynie na podłożu czystem, ochędożnem. Byle jaka wycinanka na brudnej, poplamionej atramentem czy odrapanej ścianie — toż to ohyda, a jak często widuje się coś podobnego po szkołach obecnie, w dobie wprowadzania tych nowych elementów kształcących do naszych uczelni. P i e r w s z y s t o p i e ń p i ę k n a t o c z y s t o ś ć a b s o l u t n a.

Nie wspominam tu o kąpielach w szkole, gdyż wkroczyłabym w dziedzinę ideału, zadań znacznie odleglejszej przyszłości — idzie mi tu o wskazówki, możliwe do zrealizowania nawet w chwili obecnej, dobie trzy-, czterooddziałowej szkoły wiejskiej jednoizbowej, mieszczącej się bardzo często w zwykłej chacie włościańskiej.

O osobnych, przewietrzanych, oświetlanych szatniach, ogrzewanych ustępach, najhigjeniczniejszych umywalniach, obiadach czy śniadaniach w szkole zimą, hermetycznie zamykanych spluwaczkach, oględzinach lekarskich, poradach dentystycznych będziemy mówić, gdy szkoły przeniosą się do ad hoc zbudowanych gmachów z boiskiem, ogrodem szkolnym w dobie szkoły powszechnej, dziś uważanej za idealną, siedmiooddziałowej. Tymczasem realizujemy choć powyżej wyłuszczone a bardzo skromne dezyderaty.

Warszawa. Józefa Gażyńska.

PRAKTYKA NAUCZYCIELSKA.

CYFRY OD 1—5.

Przed lekcją przygotuje nauczyciel zbiory liczmanów, jak np. kasztany, kamyczki, patyczki, fasolę itp. Z poprzednich już lekcyj posiada każde dziecko pewną liczbę własnych patyczków.

1.

a) Licz od 1—5! Wszyscy razem! A teraz licz wstecz! Którą liczbę powiedziałeś na ostatku? Narysuj na tablicy j e d e n krzyżyk — j e d n o kółeczko! Co narysowałeś? Ile kółeczek? Umiecie narysować jedno kółeczko, jeden krzyżyk, ale czy umiecie narysować jeden b e z krzyżyka lub kółeczka? Widzę, że nie umiecie jeszcze. Nic to nie szkodzi, bo dzisiaj właśnie nauczycie się tego.

b) Z przygotowanych liczmanów bierze nauczyciel po jednym i pyta: Ile to jest patyczków? — kamyczków? — kasztanów? itd. Weź jeden kasztan i połóż go na stole. Gdzie leży jeden kasztan? (Jeden kasztan leży n a stole). A gdzie teraz jest kasztan? (N a d stołem). Połóż twój kapelusz na stole! Włóżcie wszyscy swoje patyczki p o d ławki! Gdzie leżą twoje patyczki? (W ten sposób przekona się nauczyciel, czy znane są dzieciom pojęcia: pod, na, nad. Jeżeli nie wszystkie dzieci wiedzą, wyjaśnia na licznych przykładach). Następnie pyta: Ile krzyży wisi w klasie? Powiedz mi, czego jest w klasie po jednym? (krzyż, stół, szafa itd.). Narysuj na tablicy krzyż! Ile krzyży narysowałeś? (Jeden krzyż). Gdy chcemy napisać, że w klasie jest jeden krzyż, albo jedna szafa, a nie chcemy tego malować, wtedy piszemy taki znak (nauczyciel pisze na tablicy możliwie duże 1). Gdy taki znak napiszemy, wtedy czytamy: jeden. Jeszcze raz wam napisze. Tylko zważajcie, jak się to pisze. Do góry! Na dół! Piszcie jeden w powietrzu razem ze mną! — na ławce! — na dłoni. Wyjąć tabliczki! Pisać: do góry, na dół! (Dzieci piszą najpierw kilka cyfr na komendę, potem bez komendy, a nauczyciel poprawia i poucza pojedyńczo. Każe też pisać cyfrę 1 na szkolnej tablicy).

c) Gdy nauczyciel się przekona, że wszystkie dzieci umieją cyfrę jeden pisać, wtedy każe tabliczkę schować. Pokaże teraz jedną markę i zapyta, wskazując na cyfrę 1: co tu jest napisane? Ile to jest marek? Powiedz, jakiego koloru jest marka? Następnie pokazuje miarę litra. Co to jest? (litr). Ile to jest litrów? Do czego potrzebny jest litr? Co mierzy się litrem? (mleko, naftę). Można też wskazać na metr jako na miarę długości.

d) Żądanie domowe: napiszcie w domu pełną tabliczkę 1!

2.

a) Punktem wyjścia tej lekcji będzie powtórzenie poprzedniej, a także liczenie od 1—5 i wstecz.

b) Ile masz oczu? — uszu? Pokaż dwa palce! Ile masz rąk? — nóg? Nauczyciel pokazuje jeden patyczek. Ile jest patyczków? — Pokazuje dwa. A teraz? To samo z innemi liczmanami, by ugruntować pojęcie dwójki. Następnie pouczy o parze. Jak można inaczej powiedzieć na dwa konie? (para koni). Ile więc jest para? Jak mogę inaczej powiedzieć na dwa kurczęta? — dwie pończochy? — rękawiczki? Wyliczcie mi wszystko, co znacie po parze! — Co jest w klasie po parze? A teraz narysuj mi dwie kreski! — dwa krzyżyki! Wczoraj nauczyliście się pisać jeden, teraz nauczę was pisać dwa. (Nauczyciel pisze jak najprościej cyfrę „dwa“, wyjaśniając, że składa się z laseczki i wężyka). Dzieci piszą w powietrzu, na ławce, na dłoni, wreszcie na tabliczkach.

c) Po napisaniu pouczy nauczyciel dzieci o 2 markach, pokazując i dając do bliższego oglądania ten banknot.

d) Zadanie domowe: napisać w domu pół tablicy jeden i pół tablicy dwa.

Podobnie przeprowadza się cyfry 3, 4 i 5. Na każdą cyfrę poświęcić należy jedną lekcję, na każdej zaś lekcji urządzać powtórkę przerobionego materjału.

Pogorzela. Stanisław Nowaczyk.

Lekcję powyższą poddajemy pod dyskusję, zwracając przytem Szan. Kol. uwagę na książkę Lucjana Zarzeckiego pt. „Nauczanie matematyki początkowej“. Część I. Liczba całkowita, nakładem Książnicy Polskiej T. N. S. W. 1923, która może dać niejedno wyjaśnienie w tej sprawie. Red.

KILKA UWAG W SPRAWIE ROBÓT RĘCZNYCH.

Ta dawna szkoła powszechna, szkoła niczem nie połączona z życiem — runęła, a miejsce jej zajęła szkoła pracy, szkoła życia.

Wszystko to, do czego dziecko dojdzie w szkole, ma mieć związek z życiem, z jego pracą wykonywaną w szkole i w domu. A jakież zbawienne skutki takiego traktowania nauki! Dziecko widząc cel nauki, cel pracy szkolnej, wykonywa ją sumienniej, z większem zamiłowaniem — dziecko zaczyna taką pracę lubić, budzi się w jego duszy zamiłowanie do pracy. Czem się więcej nauczy, tem lepiej będzie mu w życiu pozaszkolnem. Lecz osiągamy tu jeszcze jedną korzyść, ważną niezmiernie pod względem wychowawczym: dziecko wykonywując pracę z zamiłowaniem, stara się uwzględnić (często nieświadomie zupełnie) i stronę estetyczną, tak niezmiernie przecież ważną w szkole powszechnej i wogóle w życiu.

Szkoła wychowując musi dać przecież pewne poczucie smaku estetycznego.

Doskonale tutaj nadają się roboty ręczne różnego rodzaju, o czem się miałem możność przekonać sam już nie z teorji, ale z praktyki własnej.

Do roku szkolnego 1922/23, robót zupełnie nie prowadziłem, uważając (i zupełnie słusznie), że nie mam do tego żadnych zdolności i żadnej wiedzy teoretycznej.

Pomimo tego w roku bieżącym postanowiłem spróbować swych sił — i w rozkładzie zajęć umieściłem i roboty. Kilkoma uwagami, jakie z tego względu mi się nasunęły, chce się podzielić.

Zastanawiałem się najpierw nad tem, czy na roboty poświęcić należy jedną godzinę, czy też dwie z rzędu. Przyszedłem do wniosku po pewnej praktyce, że dwie.

Zanim rozdamy dzieciom materjał, z którego robota ma być wykonana, zanim dzieci zabiorą się do pracy, zejdzie 30 minut albo i więcej, nadchodzi dzwonek i rezultatu z lekcji nie mamy żadnego. Z konieczności więc na lekcje robót poświęcić należy, zdaniem mojem, dwie godziny z rzędu. Zupełnie odpowiadają dwie ostatnie lekcje, kiedy umysł dzieci jest nieco zmęczony już, a przy robotach ręcznych następuje do pewnego rodzaju — że tak powiem — orzeźwienie.

Z kolei nasunęła mi się uwaga, czy przy robotach kartonowych (i wogóle przy tych, które wymagają nożyczek) dać każdemu dziecku jedne nożyczki czy też jedne nożyczki na kilkoro dzieci. Po pewnej praktyce, przekonałem się, że lepiej jest ze względów natury wychowawczej dać jedne nożyczki na kilkoro dzieci.

Dlaczego?

Wiemy wszyscy, że dzieci wszystkie są wielkimi egoistami: zadaniem naszem jest dzieci uspołecznić, egoizm ten z dusz ich wykorzenić. W jaki sposób? Czy przez pogadanki, czy tylko przez słowa trafiać mamy do nich? Uważam, że nie. Musimy zawsze pamiętać o tem, że najmniejsza doza wykonanej przez dzieci pracy, więcej zaważy niż dziesięć lekcyj o pracy; tak samo i w tym wypadku: egoizm słowami nie wykorzenimy, zresztą gdyby nam się nawet to i udało cześciowo, to będzie to wszystko sztuczne, dlatego, że tak „pan" mówił. Niechże więc dziecko pożyczy sąsiadowi swemu nożyczek lub noża, jemu zaś któreś inne pożyczy, niechże dzieci się przekonają, że jedno dla drugiego jest potrzebne. Tak więc lekcja będzie dla nich cząstką życia. Mimowoli wytwarza się ta ciepła atmosfera między czwórką, czy trójką, miejsce egoizmu zajmuje koleżeńska życzliwość, chęć usłużenia koledze swemu

lub koleżance. A czyż to pozostaje bez znaczenia pod względem wychowawczym?

I jeszcze jedna uwaga. Jedną z bolączek nauczyciela w szkole, to szmer, gwar i wogóle to wszystko, co się nazywa przeszkadzaniem w lekcji. Jeżeli nauczyciel ma w sobie coś z artysty, jeżeli umie wprawnie i dźwięcznie grać na strunach dusz dziecięcych, opanowanie klasy przychodzi mu łatwiej.

Jeżeli chodzi o lekcje robót ręcznych, to tu owo „przeszkadzanie" potęguje się, nauczyciel przez odpowiednie pytania lub opowiadanie uwagi dzieci skupić nie może, gdyż praca dzieci tu jest bardziej samodzielną. W jakiż sposób więc sobie poradzić?

Zwracanie uwag w tym wypadku może być wprost szkodliwe z tego względu, że musiałoby mieć bardzo często miejsce i w końcu mogłoby przyjść do tego, że uwagi zwracane klasie byłyby bez żadnego echa. Jak sobie radzą Szanowni Koledzy w tych razach bardzom ciekawy; sposób, w jaki ja sobie poradziłem, uważam za bardzo trafny, szczególnie w mojej klasie. Było więc tak: pewnego razu na lekcji robót do uszu mych doleciał jakiś śpiew. Pytam się, kto śpiewa i dlaczego? — A to, proszę pana, ja tak lubię śpiewać, jak coś robię (był to chłopiec).

Przyszła mi wtenczas myśl, czy całej klasie tego nie zaproponować. Zaproponowałem i nie żałowałem. Co za radość, gdy im pozwoliłem śpiewać.

Śpiew. Dzieci już nic nie mówiły, bo przeszkadzałyby sobie w śpiewie. Naprawdę przyjemnego niezmiernie uczucia doznaję zwykle na lekcjach robót. — „Proszę pana, zaśpiewamy sobie co". — „Dobrze". I klasa już śpiewa... A w duszach ich jakieś ciepło się rodzi, jakaś chęć do pracy, zamiłowanie, jakby z tym śpiewem wydobyły się wszystkie szlachetne pierwiastki ich serc, których tak dużo, dużo..., a wystarczy jeden promień słoneczny, by je budzić z uśpienia.

Wszak wszyscy zgodzimy się chyba prędzej na śpiew, niż na gwar.

Ze względu na ogromną ważność robót ręcznych w szkole powszechnej pod względem wychowawczym, dla mnie jako samouka na tym punkcie, byłoby rzeczą bardzo miłą, usłyszeć zdanie w tej sprawie Sz. Koleżanek i Kolegów, mających więcej praktyki i więcej spostrzeżeń.

St. Wiącek,
nauczyciel szkoły ćwiczeń przy Seminarjum w Siennicy.

JĘZYK OJCZYSTY.

JEDNOSTKA — JEDNOŚĆ; DZIESIĄTEK — DZIESIĄTKA.

Jednostka—jedność; dziesiątek—dziesiątka posiadają po kilka znaczeń odmiennych, lecz używają się też obocznie jako wyrazy jednoznaczne. O wszystkich tych wypadkach poinformować się można ze słowników.

W numerze 20 „Przyjaciela Szkoły" z roku 1922 (str. 297) przedrukowano z „Poradnika Językowego" następujące wyjaśnienie.

„Skoro *jedność* podług Słownika Warszawskiego znaczy tyle co „jednota, zgodność“... a więc określa to, co nie jest złożone, można przy określeniu liczb używać tylko *jednostki*... w znaczeniu „jedynki“. Dziesiątka składa się z dziesięciu jednostek, nie jedności.“

Wyjaśnienie to „Poradnika Językowego“ nie jest dokładne, przedstawia bowiem rzecz tak, jakoby „podług Słownika Warszawskiego“ *jedność* oznaczało tylko „jednotę, zgodność“ i nic więcej. Znaczeń wszakże wyrazu *jedność* podaje Słownik Warszawski aż sześć; pod 5 czytamy np.: „*Jedność* albo *jednostka*“ (m. in. i taki przykład: „pisać jedności pod jednościami“. Notabene nie podano tu cytat, od siebie więc dodam np. z Łęskiego z roku 1790; por. Linde s. v. *dziesiątak);* pod 6 zaś: „*Jedność* albo *jedynka*“. A zatem tłumaczenie „Poradnika Językowego“ krytyki nie wytrzymuje i to tem bardziej, jeśli się zwróci uwagę 1) że *jednostka* jest derywatem (pochodnikiem) od *jedność*, 2) że i w innych językach spotykamy się z podobnem zjawiskiem, np. w czeskim *jednotka* oznacza nie tylko „jedność“ lecz i „jednostkę“ i liczbę „jeden“; w niemieckim *jedność* to nie tylko „Einheit“ lecz i „Einer“; we francuskim *unité* oznacza i „jedność“ i „jednostkę“ np. *l'unité de Dieu* oraz *le nombre est composé d'unité* — *itp.*

Jeśli wszakże chodzi o ustalenie terminologji matematycznej (nie o potoczną mowę), to w tym wypadku językoznawcy a tem mniej puryści bez pomocy matematyków — specjalistów, nic nie mają do powiedzenia, ani bowiem *jednostce—jedności*, ani *dziesiątkowi—dziesiątce* ze stanowiska językowego żadnych nie można uczynić zarzutów.

Henryk Ułaszyn.

Zatemperować ołówek. W wyrażeniu „zatemperować ołówek“ do zastąpienia słowa obcego rodzimym najwłaściwsze jest „zaostrzyć“, tak że „zaostrzyć ołówek“ wyraża zupełnie dokładnie po polsku istotę czynności, o którą chodzi. (NB. zaostrzyć ołówek, nie ołówka; lecz zaostrzenie ołówka). A. A. Kryński.

Drzeć — drżeć. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na konieczność dokładnego wyrażania się w mowie i piśmie słów drzeć i drżeć, rożniących się od siebie wymawianiem, znaczeniem i pochodzeniem. Drzeć, drę ma pierwiastek „dr“: drżeć, drżę — pierwiastek „drg“, jak to widocznie w drgać. A. A. Kryński.

SPRAWY SZKOLNE ZAGRANICĄ.

ROSJA.

Upadek szkolnictwa. Wiadomo ogólnie, że szkoła jednego typu dla wszystkich była jedną z głównych zasad programu bolszewickiego. W rzeczywistości jednak według „Mercure de France" nowy rząd, zaprowadzony przez Lenina, nie przeprowadził nic w dziedzinie szkolnictwa — dla braku środków pieniężnych. Rząd sowiecki zadowalnia się wysyłaniem licznych okólników w sprawie „proletaryzacji" nauczania, a zaprowadzenia coraz to nowych przedmiotów nauki powoduje tylko ciągłe skracanie czasu trwania tych nauk, tak że uczniowie opuszczają szkołę nie zdoławszy przyswoić sobie wiadomości najniezbędniejszych.

„Izwiestja", oficjalny organ rządu, podaje np. opis „wzorowej szkoły" w Moskwie, szkoły, do której uczęszczają dzieci Trockiego, Kalinina i innych dygnitarzy bolszewickich. Dom dwupiętrowy, tu i owdzie naprawiany. Zamiast szyb kawały blachy żelaznej, drzewa, tektury i gałgany. Z piwnicy rozchodzi się przykra woń. Schody zabrudzone tłuszczem i piaskiem. Pulpity uszkodzone i poplamione. Refektarz zamieniony na skład drzewa."

W tem samem piśmie p. Lunaczarskij oświadcza, że „szkoła doszła do takiego upadku, iż katastrofa jest nieunikniona." I istotne, w niektórych guberniach, mianowicie w samarskiej i saratowskiej, 89 proc. szkół zamknięto. Skoro przywrócono opłatę szkolną, duża liczba dzieci nie mogących płacić wpisowego, była zmuszoną opuścić szkołę, a wiele zakładów naukowych, aby umożliwić sobie egzystencję, pozakładało warsztaty i przedsiębiorstwa handlowe, w których przez część dnia znajdują zatrudnienie tak uczniowie jak i nauczyciele.

Taki oto koniec nauczania sowieckiego, jak zresztą wszystkich instytucyj bolszewickich.

WŁOCHY.

Łacina w seminarjach nauczycielskich. Nowy minister włoski postanowił zaprowadzić zmiany w programie seminarjów nauczycielskich. Główna rzecz zasadza się na wprowadzeniu łaciny do planu nauk. „Corriere della-Maestre" który ogłasza tę wiadomość, zapatruje się dosyć sceptycznie na stronę pożyteczną tej nowości. Obawia się mianowicie, że w ciągu kilkuletniej nauki w seminarjum, uczniowie-nauczyciele nie wyuczą się mowy Cycerona tak dobrze, aby z niej mieć prawdziwą korzyść. Aby ją osięgnąć, trzeba rozpocząć naukę przed siedmnastym i ośmnastym rokiem życia. Nauka łaciny jest wtedy użyteczną, jeżeli jest gruntowną i jeżeli uczeń, przezwyciężywszy trudności początkowe, może oddać się tej niezwykłej gimnastyce umysłowej, jaką jest objaśnienie tekstów łacińskich.

STANY ZJEDNOCZONE.

Ile kosztuje brak wiedzy? Amerykanie, którzy znają wartość czasu, często już zastanawiali się nad tem, ile kosztuje brak wiedzy. Redaktor „Nebrasku Teacher" ogłosił zażalenia urzędu pocztowego z powodu wadliwej pisowni, zbyt częstego zapominania adresów lub ogólnych i niedostatecznych objaśnień. Pewien dyrektor poczty ocenił na 70 miljonów dolarów roczną stratę, wypływającą z różnych tego rodzaju wydatków. Również ludzie na różnych wybitnych stanowiskach uskarżają się na pomyłki stenografów, z powodu których tracą $^{1}/_{5}$ swego czasu; dziesiątą część czasu spędza dyrektor danej instytucji na wskazywaniu i poprawia-

niu błędów; czwartą część czasu tracą urzędnicy po biurach, ponieważ ludzie nie umieją się jasno wyrażać. Ile wreszcie zyskalibyśmy czasu i ilu uniknęli wypadków, gdybyśmy czytali z uwagą ogłoszenia, przepisy, rozporządzenia itp. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że brak wiedzy kosztuje kraj 825 miljonów dolarów.

MEZOPOTAMJA.

W sprawie nauczania Arabów. Korespondent „The Times-Educational Supplement" wskazuje na dążność Anglików w Mezopotamji, ażeby pewną liczbę młodych Arabów obeznać z nowemi zasadami uprawy roli albo też wyuczyć ich kupiectwa. Zabrano się więc do przerobienia źle urządzonych szkół mahometańskich, w których nauka zasadzała się na przepowiadaniu ustępów z Koranu, na odpowiednie uczelnie. Jest tych szkół publicznych i prywatnych ponad 2000. a uczęszcza do nich około 30 000 uczni. Szkoły przygotowawcze publiczne i prywatne liczą do 5000 uczni. Oprócz tego utworzono szkołę praw, seminarjum nauczycielskie, szkołę nawadniania pól, nie biorąc w rachubę oddziałów teologicznych dla każdej sekty, które liczą do 600 uczni. Znamienny jest liczny udział w nauce kobiet, odpowiednio do życzenia Arabów, którzy przejmując zwyczaje europejskie, pragną, aby przy ogniskach domowych zasiadały kobiety wykształcone.

GUATEMALA.

Ogrody dziecięce. Dekretem ministerjalnym nakazano urządzenie ogrodów dziecięcych, mające na celu zaznajomienie z rolnictwem uczni szkół powszechnych. Urządzane dla starszych uczni pola doświadczalne są niejako uzupełnieniem tych ogrodów. W ten sposób utworzono cykl nauk praktycznych, który się rozwija równolegle z nauką teoretyczną. Guatemala naśladuje, jak widzimy, przykład dany przez państwa europejskie.

CZASOPISMA.

Muzeum. Czasopismo poświęcone sprawom nauczania i szkolnictwa, wyd. przez Okrąg Lwowski Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Redaktor: Ludwik Bykowski. Adres Redakcji: Lwów, Bonifratrów 14. Rocznik XXXVIII (1923) Z. 1, 2.

W przeciwieństwie do poprzednich zeszytów, które zajmowały się metodyką szczegółową pojedyńczych przedmiotów, pierwszy zeszyt roku bieżącego jest poświęcony ogólnym zagadnieniom dydaktycznym i organizacyjnym. Poświęca go Redakcja w hołdzie twórcom i współpracownikom wiekopomnej Komisji Edukacji narodowej, rozpoczynając w ten sposób szereg wydawnictw pamiątkowych w jubileuszowym roku.

Na treść składają się m. i. następujące artykuły i rozprawy: Dr. Sośnicki: Charakterystyka zasad nauczania według nowych programów dla szkół średnich. Podkreśla czynne zajęcie ucznia drogą heurystycznej formy nauczania, co doprowadzić ma do wszechstronnego wyrobienia umysłowego, a nie ograniczać się do kształcenia samej pamięci. — L. Zarzecki z Warszawy zajmuje się „bierną i czynną stroną nauczania", podkreślając walory reform współczesnych w zestawieniu ze zmianami dawniejszemi. — K. Chmielewski (Warszawa) w artykule p. t.: „Nastroje i tonacje nauczania" w pięknej rzec można poetyckiej formie domaga się, by podręczniki szkolne dla młodszych liczyły się z naturą polskiego dziecka i suchy intelektualizm zastąpiły radością życia. — K. Abgarowicz

(Poznań) roztrząsa temat „Karność w klasie a owocność nauki", rzecz zwłaszcza w Wielkopolsce szeroko dyskutowana. — P. Z. Dąbrowski (Warszawa) w obszernym i wyczerpującym artykule omawia „Sposoby budzenia zainteresowania", rozważając zagadnienie tak ze stanowiska teoretycznego, naukowego, jak i praktycznego.

Zeszyt drugi za rok bieżący poświęcony jest kwestji przygotowania młodzieży przez szkołę średnią do studjów wyższych. Zabierają w tej sprawie głos profesorowie rozmaitych uczelni akademickich, wypowiadając poglądy rozmaite, często rozbieżne. Redakcja wysnuwa stąd słuszny wniosek konieczności utrzymania rozmaitych typów szkoły średniej, któreby odpowiadały daleko posuniętemu zróżnicowaniu życia kulturalnego doby współczesnej i dały właściwe przygotowanie do późniejszego studjum fachowego. Ogół autorów zabierających głos w tej sprawie, domaga się gruntowności nauki w szkole, choćby kosztem ilości podawanego materjału.

Szereg artykułów rozpoczyna prof. Wincenty Lutosławski z Wilna, ogólnie omawiając „Zadania szkoły średniej", przyczem domaga się oparcia szkoły średniej wyłącznie na naukach humanistycznych, przy zupełnem pominięciu nauk przyrodniczych, uważając, że „łatwiej jest zbudować doskonały most, niż napisać doskonały dramat".

Dalsze prace mają bardziej specjalny charakter. Wymieniamy artykuł dyrektora warsz. Instytutu pedagogicznego P. Sosnowskiego, który zestawia „Kwalifikacje, jakie winien mieć adept studjów pedagogicznych".

Przegląd Pedagogiczny. Kwartalnik. Redaktor: Lucjan Zarzecki. Adres Redakcji: Warszawa, Warecka 14. Rok XLII [7] (1923) Zesz. 1, 2.

Z treści: L. Zarzecki: Kopernik, Komeński. — B. Nawroczyński: Teorja i praktyka wychowania. — M. Ziemnowicz: Czy i w jakich granicach nauczyciel może wymagać pracy domowej ucznia. J. Ippoldt: Nauczyciel a nauka. — Józef Lewicki: Ustawodawstwo szkolne Komisji Edukacyjnej.

Szkoła Powszechna.. Kwartalnik pedagogiczny, poświęcony sprawom wychowania i nauczania szkolnego oraz kształcenia nauczycieli, wydawany nakładem Min. W. R. i O. P. Redaktor: Dr. Zygmunt Ziembiński. Adres Redakcji: Warszawa, Bagatela 12. Rok IV (1923). Z. 1, 2.

Z treści zesz. 1: Dr. T. Kupczyński: W 150-tą rocznicę K. E. N. — Z. Ziembiński: Personalizm W. Sterna. — H. Ryszkowska: Pomoce szkolne.

Z treści zesz. 2: Z. Ziembiński: U podstaw psychologji wychowawczej. — Studencki: Liczenie i systemy liczbowe u ludów pierwotnych. — L. Piskorska: Ze wspomnień osobistych o strajku szkolnym w Poznańskiem.

Ruch Pedagogiczny. Czasopismo poświęcone sprawom wychowania i nauczania. Wydaw. Związku Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Redaktor: Dr. Henryk Rowid. Adres Redakcji: Kraków XII, Lelewela 4. Rok X [XII] (1923). Nr. 1—3, 4—6.

Z treści: H. Rowid: Współczesne cele wychowania. — Psychologja pedagogiczna i jej zadania. — J. Zerndt: „Szkoła Pracy" w zastosowaniu do nauki przyrody w szkole powszechnej. — Dr. L. Woyczyńska: Rola psychologji w doborze dzieci umysłowo upośledzonych do szkoły powszechnej. — Dobór dzieci uzdolnionych i próby zdolności zawodowej młodzieży w Berlinie i Hamburgu. — Dr. J. Mirski: O t. zw. „przyjaźni" i „miłości młodocianej". — Jan Hellman: Szkolnictwo specjalne w Anglji i Walji. — Dr. J. Magiera: Serbska literatura pedagogiczna.

Szkoła. Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu powszechnemu. Redaktor: Leon Stachoń. Adres Redakcji: Lwów, Zimorowicza 17. Rocznik LIV (1923). Z. 1/4, 5/6.

Z treści: P. Z. Dąbrowski: Rola metody liczenia w nauczaniu początkowem matematyki. — Zasadnicze cechy nauczyciela-wychowawcy. — I. Martinkówna: Wypracowanie piśmienne. L. S.: Nieco o poprawie „zadań" i o ćwiczeniach piśmiennych. — F. Hollitscher: Osobistość nauczyciela jako wychowawcy. — Leon Stachoń: Kultura polska. — Fr. Kapelka: Jak niektórzy pojmują „program" gimnastyki i gier w szkołach powszechnych?

Miesięcznik Pedagogiczny. Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Polskiego Tow. Pedagogicznego na Śląsku. Redaktor: Dr. Henryk Życzyński. Adres Redakcji: Cieszyn, Pl. Kościelny 5. Rok XXXII (1923) Nr. 1, 2, 3, 4.

Z treści: K. Hławiczka: Jak można ożywić śpiew w szkole powszechnej. — L. Jasek: Znaczenie lektury dla kształcenia języka. — Dr. H. Życzyński: Psychologja mowy.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. Organ Stow. Księży Prefektów. Redaktor: Ks. Prof. Dr. Z. Bielawski. Adres Redakcji: Lwów, Dwernickiego 48. Rok XII (1923) Zesz. 1—6.

Z treści: Ks. Z. Bielanowski: W sto pięćdziesiątę rocznicę Komisji Edukacji Narodowej. — Ks. Jan Ciemniewski: Nasze zadanie w szkole wobec niebezpieczeństwa grożącego katolikom ze strony żydów.

Życie Szkolne: Miesięcznik nauczycielskich konferencyj rejonowych województwa warszawskiego. Redaktor: Fr. Mittek. Adres Redakcji: Włocławek, Żabia 9. Rok I Nr. 1 (grud. 1922), 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Z treści: Królikowska: Kultura w szkole. — Wiśniewski: Rola nauczyciela w realizacji sieci szkolnej. — Wyciąg z protokółu konferencji nauczycielskiej. — St. Cichocki: Metoda a zainteresowanie dzieci. — Fr. Mittek: Nauczyciel w służbie społecznej na wsi.

Wychowanie fizyczne. Czasopismo poświęcone higjenie szkolnej i wychowawczej, oraz kształceniu cielesnemu w domu, szkole, koszarach i stowarzyszeniach, organ Komisji Lekarskiej Tow. Przyjaciół Nauk, Rady Wychowania Fizycznego i Kultury Cielesnej, Polskiego Związku Sokolego, Kół Lekarzy Szkolnych, Związku Harcerstwa Polskiego i innych zrzeszeń. Redaktor: Prof. Eugenjusz Piasecki. Adres Redakcji: Poznań, Chełmońskiego 20. Rocznik IV (1923), zesz. 1—4.

Z treści: Prof. P. Gantkowski: Sprawa uświadamiania płciowego dzieci i młodzieży. — Prof. E. Piasecki: Projekt planu działalności Min. W. R. i O. P. na polu wychowania fizycznego.

Oświata Pozaszkolna. Pismo poświęcone sprawom oświaty dorosłych wydaw. przez Wydział Ośw. Pozaszkolnej Min. W. R. i O. P. Redaktor: Dr. Eustachy Nowicki. Adres Redakcji: Warszawa, Bagatela 12. Rok III (1923). Zesz. 1, 2, 3.

Z treści: W. Wolert: Zarys pracy oświatowej pozaszkolnej w Anglji.— J. Jędrzejewski: Rozwój pracy oświatowo-kulturalnej w wojsku polskiem. — H. Radlińska: Zagadnienia oświaty pozaszkolnej.

Polska Współczesna. Kwartalnik poświęcony obywatelskiemu wykształceniu. Redaktor: Wład. Semkowicz. Adres Redakcji: Kraków-Dębniki, Barska 51. Rok II (1923) Zesz. 1/2.

Z treści: A. Wereszczyński: Samorząd wojewódzki. — J. Żukowski: Ochrona zabytków przedhistorycznych w Polsce. — K. Z.: Wykształcenie obywatelskie.

KSIĄŻKI.

Dr. Franciszek Majchrowicz. Wielka reforma szkolna Ks. Stanisława Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej. Książnica Polska T. N. S. W. Lwów — Warszawa. 1923. 8°. Str. 80.

W niewielkiej tej książeczce zestawił autor wszystkie rezultaty badań w tej kwestji aż do czasów najnowszych, nie pomijając żadnej ważniejszej publikacji, korzystał nawet ze źródeł rękopiśmiennych ze zbioru manuskryptów, odnoszących się do dziejów wychowania i szkół w Polsce, przechowanych w zbiorach naszego Ossolineum.

Dowie się z niej czytelnik o ks. Stanisławie Konarskim, co o jego wiekopomnej pracy stwierdziła najnowsza historja wychowania, o genezie Komisji Edukacyjnej, o jej twórcach i pracownikach, o ustawach Komisji, o edukacji fizycznej, umysłowej, religijno-moralnej, o wychowaniu narodowem i obywatelskiem. Niezwykle zajmujące są sylwetki twórców pierwszego Ministerstwa Oświecenia w ówczesnej Europie, Chreptowicza, Massalskiego, ks. Prymasa Poniatowskiego, Adama Kazimierza Czartoryskiego, Ignacego Potockiego, ks. Popławskiego, Piramowicza i innych.

Zajęcie czytelnika obudzi zwłaszcza ostatni rozdział p. t. „Dola i niedola Komisji Edukacji narodowej", w którym skreślono „powódź" przeciwności, które miała do zwalczania, drogi i dróżki, nie zawsze szlachetne, jakiemi opozycja chadzała, dążąc do obalenia nienawistnej dla siebie, a tak błogosławionej dla narodu działalności Komisji.

Dziełko Dra F. Majchrowicza odda niewątpliwie cenne usługi w czasie obchodów uroczystych, które ku uczczeniu wielkiego święta szkoły polskiej w połowie października b. r. w całej Polsce mają być urządzone.

bl.

Władysław Kucharski: W stopięćdziesiątą rocznicę utworzenia Komisji Edukacji Narodowej i śmierci Ks. Stanisława Konarskiego. Z 7 portretami twórców K. E. N. Lwów, Księgarnia Naukowa 1923. Str. 16.

Broszurka objętości zaledwie arkuszu druku zwieźle i jasno przedstawia znaczenie Konarskiego dla K. E. i omawia samą Komisję podając sylwetki jej twórców i przytaczając szereg wyjątków z „Ustaw K. E. N."

rk.

Tablice zabytków przedhistorycznych Wielkopolski. Tabl. I. Epoka kamienna. Wydane nakładem Polskiego Tow. Prehistorycznego w Poznaniu z zasiłkiem Wydziału Nauki Min. W. R. i O. P. Skład główny w księgarni Uniwersyteckiej Fiszer i Majewski, Poznań. 75 × 50 cm. Cena zas. 3.20 mk.

Jedną z cech człowieka kulturalnego jest cześć dla zabytków przeszłości. Państwo polskie zaraz po odzyskaniu niepodległości pomyślało o ochronie zabytków, stwarzając osobne urzędy konserwatorskie dla ochrony zabytków sztuki oraz zabytków przedhistorycznych.

Najważniejszym sprzymierzeńcem w zabiegach o ratowaniu i ochronę zabytków jest szkoła polska. Była ona jednak dotąd pozbawiona pomocy, jaką w innych krajach szkoła posiada w postaci specjalnych wydawnictw poświęconych ochronie zabytków.

Brakowi temu zaradziło obecnie „Polskie Tow. Prehistoryczne", wydając trzy tablice ścienne zabytków przedhistorycznych Wielkopolski, z których pierwsza już się ukazała. Tablice te, ułożone przez prof. Dr. J. Kostrzewskiego a wykonane barwnie według rysunku prof. Wiktora Gosienieckiego, przedstawiają najważniejsze typy wykopalisk wielkopolskich w naturalnych kolorach. Umożliwiają one nauczycielom i pracownikom oświatowym skuteczne nauczanie najszerszych warstw mło-

dzieży i starszego społeczeństwa o naszych pradziejach i o znaczeniu zabytków przedhistorycznych, przyczyniając się do ratowania i ochrony wielu nieocenionych dokumentów najdawniejszej naszej przeszłości.

Tablice te powinny znajdować się w każdej szkole, w każdej sali zebrań, w każdym domu ludowym. Zachęcamy do poparcia tego wydawnictwa, jedynego dotąd tego rozdaju w Polsce. K.

St. Wegner: „Skarby rozumu i serca".

Przy ocenie książki Wegnera pt. „Skarby rozumu i serca" („Przyjaciel Szkoły", str. 174) przypomnieć można, że w literaturze polskiej posiadamy podobnej treści dzieło dwutomowe p. n. „Księga złotych myśli, zdań i maksym z różnyvh źródeł zebrał, według treści w alfabetycznym porządku, ułożył.... Ks. S. J." Kraków 1899. T. I. str. 621, T. II str. 629, format 8⁰.

Adam Ant. Kryński.

MYŚLI O WYCHOWANIU.

(Podane przez Dr. Jana Magierę.)

Młodzież musi być zdrowa, aby mogła być etyczna.
Iwanowska — U źródeł. Str. 238.

Są... dwa gatunki natur ludzkich: chodzący i skrzydlaty. Tych, którzy umieją tylko chodzić, trzeba ciągle potrącać skrzydłami, aby nie zaczęli pełzać. Orzeszkowa — Ad astra. Str. 92.

Nauka, pani marmurowa, na wozie żelaznym jadąca, wtedy krainy przebywane ogrzewa i użyźnia, gdy przed nią ze złotemi włosy, rzuconemi ku celom podniebnym, płynie płomienna gwiazda miłości.
Orzeszkowa — Ad astra. Str. 23.

...tylko jedna nauka nie zawodzi; raduje się człowiek, poznając ją, a cieszy się, że ma tyle do poznania. Tego rodzaje mania jest rodzajem puklerza wobec banalności i głupoty życia codziennego.
Gruszecki — Królewiacy. Str. 324.

Błogosławione są chwile w życiu, kiedy obowiązek zlewa się w jeden cel pokusą serdeczną. Weyssenhoff — Unia. Str. 235.

Posłuch zdobywa się wartością, a przewodnictwo rezultatami dodatniego działania. Rodziewiczówna — Barbara Tryźnianka. Str. 38.

...dar wzbudzania posłuszeństwa zależy nie od wymawianych słów, ale od tonu, jaki im się nadaje, od umiejętności narzucenia swej woli innym. Żmijewska — Płomyk. Str. 218.

Wielkość człowieka stanowi siła jego przekonań i woli więcej niż bystrość nadzwyczajna umysłu.
Sizeranne — Niewidomy o niewidomych. — Str. 87.

..odkładane przyjemności nie wiele są warte.
Perzyński — Wróg wojny. Str. 121.

Niezdolność do przyjaźni dowodzi w człowieku najczęściej nie siły, ale oschłości serca. Sienkiewicz — Bez dogmatu II. Str. 11.

...mówią Anglicy, że największem arcydziełem bożem jest uczciwy człowiek....

...nie ten jest uczciwym człowiekiem, kto nie robi źle, ale ten, kto robi dobrze. W tem mieści się wszystko. Sienkiewicz — Wiry II. Str. 226.

NASZE ECHA.

GŁOSY

Aby się w umyśle dziecka wytwarzały jasne i dokładne pojęcia, należy uczyć przez uzmysłowianie. Lecz środki ku temu albo zupełnie nie istnieją albo są niewystarczające. Łatwym sposobem mojem zdaniem moglibyśmy przy trochę pracy otrzymać pożądane okazy: Dzieci pewnego miasta fabrycznego np. napisałyby w liście o życiu — fabrykach — okolicach ich miasta. Przytem zbierałyby okazy z danej dziedziny. Opisy i okazy wysyłanoby w paczce do dzieci miasta o innym charakterze. Wymieniając w ten sposób swoje myśli, przyczyniłyby się dzieci do pogłębienia wiadomości i do zacieśnienia węzłów pomiędzy młodzieżą szkolną nawet odległych sobie dzielnic. Aby uskutecznić podobną akcję, możeby Redakcja „Przyjaciela Szkoły" otworzyła dział, w którymby ogłoszono adresy chętnych do podjęcia pracy w wyżej wymienionym kierunku.

Jak się koleżanki i koledzy na to zapatrują?

R. Truszczyński (Toruń).

ODPOWIEDZI

„Często słyszy się wśród nauczycielstwa wprost rozpaczliwe okrzyki: „A jak to smutno na wsi", „jak się przykrzy", „po lekcjach nie wiem, co ze sobą zrobić". I bezradni wprost stoją przed tą szarą pustką, przed samotnością i smutkiem, co duszę osnuwa. Jak pogodzić pracę z szczęściem osobistem? Co robią, jak żyją ci, którym jest dobrze?

Podobne zdania słyszy się często, a niejednokrotnie wypowiada się je, mając to przeświadczenie, że mówi się słusznie. Zdawałoby się, że mówią to ludzie niechętni pracy. Zwyczajnie ogół potępia ich mianem „niedołęga" lub innem podobnem. Tu właśnie popełnia się nieraz zasadniczy błąd, bo bardzo często jednostki chętne nie znalazłszy odrazu pola pracy pozaszkolnej, zaczynają się nudzić. A są to przecież ci, którzy owiani najlepszemi chęciami przyszli na posadę nauczyciela wiejskiego.

Jaki więc powód, że kiedy znajdą się tam, opadają im ręce i opanuje zniechęcenie?

Zdaje mi się, że powodem tego stanu duszy jest następujący: Po opuszczeniu seminarjum czuje się niejeden takim samotnym i opuszczonym, zwłaszcza gdy dostanie się na posadę samoistną, że nie mając towarzystwa, czeka tylko niedzieli czy święta, aby wymknąć się do miasta, kilka godzin choćby spędzić w gwarze i przerwać monotonję ciszy wiejskiej. Niezawsze są jednak warunki ku temu: wieś oddalona od miasta o kilkanaście kilometrów, nawet gazety niema, bo posłaniec na pocztę chodzi dwa razy na tydzień, a wtedy naprawdę możnaby powiedzieć, że smutno i nudzi się.

Jest to zrozumiałe, jeśli zważy się, że nauczyciel, który jeszcze przed kilku miesiącami pozostawał w gronie rówieśników, teraz znajdzie się sam, nie mając często poza szkołą do kogo słowa przemówić. Spotyka go czasem rozczarowanie, bo inaczej mógł sobie wyobrażać wieś, stosunki i rowe wśród tychże życie, zresztą miasto i wieś to za duży skok, aby nie wywarł silniejszego wrażenia.

Tak więc nowomianowany nauczyciel, przyjechawszy na posadę, po nauce całe wolne popołudnie spędza bez znaczniejszych dla siebie i innych korzyści. W dnie pogodne wyjdzie na przechadzkę, w słotę przerzuci dziennik i wpatrzony w zalane deszczem okno, myśli o wesołych chwilach spędzonych w seminarjum.

Są też jednostki ruchliwsze, które prędzej przyzwyczają się do nowego otoczenia. Takich jednak jest mniej; ale ci, którzy się nudzą, pracowaliby skutecznie, gdyby ich kto wyrwał z chwilowego odrętwienia, poddał myśl i wskazał drogę pracy. Zapominają oni mimowoli, że mają oni szerokie pole działania i prócz powierzonej im dziatwy, mają obowiązek zająć się całą wsią.

Więc najpierw: „Co robić po lekcjach?"

Po obiedzie, jako odpoczynek — przeczytanie gazety, potem przygotowanie materjału do lekcji na dzień następny. Jeśli dzień pogodny, wychodzę na przechadzkę i tu nie próżnując. Zbieram rośliny, aby je później zasuszyć i mieć żywy atlasik botaniczny, gromadzę okazy minerałów, znajdujących się w okolicy. Wróciwszy do domu, mam zajęcie do kolacji, uporządkowując i sortując przyniesione okazy. Wieczór poprawa zadań, przeczytanie jakiejś książki i porządek dzienny wyczerpany.

Zbliża się pora deszczowa i zima. Na dworze szaruga, błoto czy śnieg. Na przechadzkę nie pójdę, mam jednak huk roboty w domu. Święta Bożego Narodzenia za pasem, trzeba urządzić jasełka. Przepisać role, przygotować i obmyśleć kostjumy i pomyśleć o postawieniu sceny, oto zajęcia, które wypełnią każdą wolną chwilę.

Zbliżająca się wiosna powinna mię zastać z przygotowanym planem wycieczek. Ze starszej młodzieży uformować drużynę skautową i wymarsz w pole w każdy pogodny wolny dzień.

Ile jasnych chwil można przeżyć, to zrozumie ten, który tego doświadczył.

Tyle choć w przybliżeniu z dziatwą szkolną, a gdzie reszta?

Toć nauczyciel na wsi to jedyny wychowawca i „oświatodawca". Może z początku ludzie odnosić się będą z niedowierzaniem, ale gdy przekonają się, że pracuje dla nich, ocenią to prędzej czy później. Czy we wsi jest kółko rolnicze? a czytelnia? Ta zwłaszcza jest poważnym czynnikiem oświaty pozaszkolnej.

W zimowe wieczory przyjdzie włościanin chętnie do szkoły, aby posłuchać, co słychać w świecie. Wywiąże się potem pogawędka, dyskusja i wiele rzeczy można wyjaśnić i nauczyć. Wykorzystać każdą rocznicę ważnych chwil historycznych, przygotować odczyt i ewentualny program obchodu. To wpłynie dodatnio na włościan, poczują się więcej Polakami, bo przekonają się, że przodkowie nasi byli nietylko zdolni do swarów i kłótni, ale także do pracy i dzieł wiekopomnych. Gdy kółka rolniczego czy czytelni niema — założyć je.

Jak pogodzić to ze szczęściem osobistem?

Uczciwa praca musi dać owoce. Można czuć się szczęśliwym i mieć własne zadowolenie, gdy przekona się i zobaczy, że praca daje porządne owoce. Daje się naprzykład przedstawienie. Ludziska gęby z zachwytu pootwierają i dech zaparłszy w sobie, śledzą ruchy swych Józków, Staszków, Marysiek, które w domu okazują się takiemi niezgrabami, a na scenie tak pięknie mówić i obracać się umieją.

Kto w ten sposób pojmować będzie swój zawód nauczycielski, to ręczę, że nie będzie mu smutno, ani nudzić się nie będzie, gdyż nie będzie miał na to czasu. Prawda, że to wymaga wytężonej pracy, poświęcenia i zaparcia się siebie. Spotkać go nawet mogą chwilowe niezrozumienie, niewdzięczność, przeszkody, lecz gdy wytrwale stawiać będzie czoło przeciwnościom, przetrwa. Chłop nasz, choć często nieufny, uzna pracę nauczyciela, choć jej może należycie ocenić nie potrafi. Szczere oddanie się zawodowi da szczęście osobiste, bo pozwoli wypełnić wszystkie obowiązki służbowe, przyjęte na siebie przy składaniu przysięgi.

W. Ch. (Stara Sól)

Nie rozumiem, jak można powiedzieć: „Po lekcjach nie wiem, co ze sobą zrobić", „przykrzy mi się" itp., bo praca nauczyciela nie kończy się na lekcjach odbytych w klasie. W domu czeka go nowa praca, którą są korektury i przygotowanie się na następne lekcje.

Nie powinien też nauczyciel zadowolić się wiadomościami, które odebrał w seminarjum; konieczne jest dalsze kształcenie. Książki znajdzie w bibljotekach nauczycielskich. Poza tem powinien nauczyciel się zająć organizacją towarzystw młodzieży, harcerstwa, przedstawień teatralnych itp.

Przy każdej szkole znajduje się ogród. W ogrodzie znajdzie odpoczynek po zajęciach umysłowych, a praca fizyczna będzie doskonałą gimnastyką.

Prawda, że nauczyciel, który niedawno opuścił seminarjum, początkowo tęskni za życiem seminaryjnem, gdyż było pełne przyjaźni koleżeńskiej. Ale i na wsi, tem bardziej jeśli nauczyciel jest sam na posadzie, powinien się starać o odpowiednie towarzystwo np. u sąsiednich kolegów, księdza, we dworze itd.

Kończąc podkreślam, że działalność nauczyciela jest tak rozległa, że wypadałoby raczej powiedzieć: „Jak mało mam czasu!" aniżeli „nie wiem, co ze sobą zrobić!" Ludban.

W jaki sposób powinien młody nauczyciel pracować nad sobą?

Stosując się do życzenia Starszego Kolegi*), iż radby usłyszeć zdanie innych, podaję niżej swoje spostrzeżenia w sprawie pytania: „W jaki sposób powinien młody nauczyciel pracować nad sobą".

Pryznam się, że niecierpliwie oczekiwałem odpowiedzi na to pytanie, tymczasem zawiodłem się, gdyż jak nic nie wiedziałem, tak i teraz nie wiem, bo mojem zdaniem odpowiedź Szan. Kolegi zawiera w sobie, bez kwestji, wiele pięknych myśli, podaje wiele dobrych rad, ale... nie odpowiada wprost na pytanie.....

I tak: Lwią część artykułu poświęca Szan. Kol. wspomnieniom ze swej młodości, z czego można się wprawdzie wiele nauczyć — ale bynajmniej niema podanego sposobu, w jaki ta nauka nad sobą ma się odbywać (jak tego żąda pytanie).

Następnie Szan. Kol. pisze: „Poznaj samego siebie", „Czytam rzeczy wartościowe", „Buduję swój światopogląd". Dobrze — ale w jaki sposób ma młody nauczyciel siebie poznać? Które rzeczy są naprawdę wartościowe i w jakim porządku je czytać, by uniknąć chaosu? W jaki sposób ma zbudować ów pogląd na świat? Przecie sam Szan. Kol. wspomina, że stracił wiele drogiego czasu, bo pracował bez planu i dorywczo.

I znowu: „Uczę i wychowuję duszę i ciało." Toż właśnie pytanie prosi o podanie sposobu, jak to ciało i tę duszę uczyć i wychowywać.

Dalej Szan Kol. poucza, że trzeba spełniać swe obowiązki, radzi opanować technikę uczenia, szerzyć propagandę na rzecz szkoły — ale wszystko to nie jest żadną odpowiedzią, lub jest jedynie pośrednią na pytanie wołające: Sposobu mi dajcie i wskazówek konkretnych!

Młody nauczyciel, ożywiony zapałem i chęcią do pracy, stawia swe pierwsze kroki nieśmiało i jakby niepewnie. Jeżeli ukończył seminarjum zaborcze, to — jak słusznie Szan. Kol. zauważył — będzie on jakby „z daleka" od tych młodszych, co polskie szkoły kończyli, jakkolwiek ci także mieli profesorów „starej daty", co to przyzwyczajeni do dawnych metod, niejedną myśl swobodną zgnietli, nieraz rwące się do lotu skrzydła przykuli — teraz więc dostawszy się na posadę, na swobodę — pragnie z całej duszy zdobyć jak najwięcej wiedzy, ale nie tej zamkniętej w re-

*) „P. S." Nr. 7/8, str. 971—91.

gałkach, które tak niedawno jeszcze „kuł“... Pragnie tej wspaniałej wiedzy zbliżającej go do Piękna, Dobra i Prawdy — a więc do Boga!....

Jednakże młody i niedoświadczony zwraca się z zaufaniem do starszych kolegów i woła: „Sposobu!“ „Dajcie mi sposobu, by praca moja była planowa a nie chaotyczna“....

Tak rozumując sądzę, że pytanie: „W jaki sposób itd.“ pozostaje nadal bez odpowiedzi... Ka.

O wychowaniu moralnem w szkole.

Wychowanie moralne młodzieży w dobie obecnej, nabiera coraz większego znaczenia wśród szerokich mas społeczeństwa i zupełnie słusznie, bo młodzież to kwiat narodu, kwiat, który potrzebuje światła i słońca, ciepła i powietrza, by chłód życia nie wtrącił go w kałużę zepsucia i nie zniszczył przedwcześnie. — Na tem polu pracy najwięcej może zdziałać szkoła, jako najwyższy czynnik w wychowaniu.

Nie można tu jednak stosować podręczników, obszernych pogadanek etycznych, bo nauczanie moralne nie może ograniczyć się do lekcji: jedyny sposób — to żywy dobry przykład nauczycieli! Przykład jest jakby duchowem powietrzem, wśród którego wzrasta dziecko, a im czystsze powietrze, tem szlachetniej rozwija się jego duchowy organizm. — Nauczyciel powinien korzystać z każdego zetknięcia się z dzieckiem, czy to w szkole, czy przy zabawie, przy każdej wogóle sposobności. Uwagi jednak muszą być dorywcze, uniknąć trzeba suchego moralizowania, bo to dzieci zniechęca i obrzydza naukę.

Żywym i dobrym przykładem jest także praktykowanie religji t. j. przystępowanie do św. sakramentów, bywanie na nabożeństwach, bo chociaż w gminach bardzo oddalonych od kościoła nie prowadzimy w niedzielę dzieci, to jednak one zbierając się same, czują nauczyciela w kościele, i to ich poniekąd zmusza do spokojnego zachowania się.

I tak możnaby przejść wiele przykładów z życia o wychowaniu moralnem ,ale najwięcej może tu zrobić miłość ku dzieciom, obserwowanie ich poza szkołą, ukochanie tej dziatwy polskiej uczuciem rodzicielskiem. Ach jakże smutno wyglądają kwiatki zwarzone mrozem, jakże smutniej jeszcze wyglądają dzieci, które nie zaznały ciepła rodzicielskiego serca i nie miał ich kto wprowadzić na dobre drogi moralne.

Koleżanka z zapadłej wsi.

Panu Ciembroniewiczowi jestem bardzo wdzięczny za udzielone mi wskazówki metodyczne przy nauczaniu rachunków w oddziale pierwszym. Postępując wedle jego wskazówek, cel w zupełności osiągnąłem. Jan Zielonka, Ludwikowo, Wlkp.

W sprawie zakładania drużyn harcerskich.

Kol. Śniegocki podał w Nr. 12 „Przyjaciela Szkoły“ adres komendy chorągwi poznańskiej.

Drużyny harcerskie, powstające na terenie województwa pomorskiego, należy zgłosić w Komendzie Okręgu Toruńskiego (Toruń, Podmurna 62). R. T.

15. *Proszę o wyjaśnienie w sprawie litery „x“. Czy pozwolić na to, by dzieci w szkole podpisywały się literą „x“ zamiast „ks“ i czy można lub trzeba zakazać podobnej pisowni. U mnie zachodzi nazwisko: Mikstacki. Rodzice piszą przez „x“, więc też i dzieci.* *St. N.*

16. *Jak mają dzieci siedzieć podczas lekcji? — Gdzie ręce trzymać?* *Hd.*

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**

Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.